

Ceny ogłoszeń: Na 1-ej stronie wiersz petirowy mk. 2.00, na III-ej stronie — mk. 1.50, na IV-ej stronie — 0.75 f., nadesłane za wiersz gar-montowy — mk. 2.50. Dro-bne ogłoszenia po 20 fer za wyraz. Najmniejsze drob-ne ogłoszenie mk. 1.50.

Redakcja i Administracja mie-szczą się pod Nr 4-ym przy ulicy Starososnowieckiej w Sosnowcu.

Adres dla listów i depesz: „Iskra”, Sosnowiec.

ISKRA

Prenumerata wynosi: Z odno-szem rocznie mk. 42.00 — półrocznie mk. 21.00 — kwartalnie mk. 10.50 — miesięcznie mk. 3.50, z prze-syłką pocztową 3 mk. 50 fen. miesięcznie. Cena nu-meru pojedynczego 30 fen

Redakcja otwarta od 8 rano do 7 wiecz. — Rękopisów na-desłanych Redakcja nie zwraca.

Oddziały własne: W Będzinie ul. Małachowskiego 9, w Dą-browie ul. Sienkiewicz-

Odziołnik polityczny, społeczny i literacki

Telegramy.

Ruch bolszewicki w Niemczech.

Aresztowania w Berlinie.

Berlin, 5 października.
(Tel. wł.)

Na skutek ostatnich demon-stracji bolszewickich aresztowa-no przeszło 40 komunistów i socjalistów niezawisłych. Przy

rewizjach mieszkań schwytano prócz tego wielu bolszewików rosyjskich, przybyłych tu dla propagandy.

kryto kilka dużych składów broni. W związku z tym aresztowano pewną ilość komuni-stów, przybyłych tu z Berlina.

fabrykach broni i po miastach, gdzie stacjonują wojska. W pierwszym rządzie roz-ciągnięto dozór na zachodzie Niemiec.

Kontrola urzędów wojskowych w Niemczech rozpoczęła. Wyjazd delegatów ententy.

Berlin, 5 października.
(Tel. własny)

W celu kontrolowania urza-dzeń wojskowych w Niem-czech, członkowie specjalnej komisji, przebywającej od pew-nego czasu w Berlinie w dniu wczorajszym rozjechali się po

Komunikat polski.

Warszawa, 6 paźdz.

(P. A. T.)

Komunikat sztabu generalnego z d. 5 b. m.

Front litewsko-białoruski.

Walki na przyczółkach mo-stowych rzeki Berezyny trwa-ją w dalszym ciągu.

W kontrataku w rejonie Bo-rysowa i Lepia oddziały nasze rozbiły atakującego przeciwni-ka, biorąc 240 jeńców i 4 ka-rabiny maszynowe.

Front wołyński.

Spokój.

W zastęp. szefa sztabu gen. Haller, pułkownik.

Z Sejmu.

Klub N. Z. L.

Warszawa, 5 października.

Klub Narodowego Zjednocze-nia Ludowego liczy po dziś dzień już 70 posłów.

W dniu 2 października do-konano na ogólnym posiedze-niu klubu wyboru zarządu, którego skład stanowią:

- 1) Leopold Skulski, poseł łódzki, b. prezydent m. Łodzi, — prezes,
- 2) Piachota, poseł kaliski, włoścjanin, — wiceprezes I,
- 3) D. r. Trzeciński, poseł z poznańskiego, — wiceprezes II,
- 4) D. r. Stefan Falkowski, po-seł sosnowiecki.
- 5) Edward Dubanowicz, pro-

fesor uniwersytetu we Lwowie, — poseł warszawski, 6) Ks. Dziennicki, poseł kol-ski.

Do klubu Zjednoczenia z po-sród posłów Zagłębia należą: dr. Falkowski, W. Idziak i Jan Łakota; następcą p. Kręzla, który zrzekł się mandatu, do-tyczącego do Warszawy nie przybył.

Choroba Wilsona.

Zurych, 6 paźdz.

(P. A. T.)

Choroba Wilsona przybiera niebezpieczny charakter i wy-wolała w całym kraju wielkie zaniepokojenie. Biuletyn wzo-rajzy brzmiał niepomyślnie. Lekarze wątpią, czy pacjent powróci do zdrowia.

Bankructwo Austrii.

Wiedeń, 5 paździer.

(P. A. T.)

Kancelarz Renner oświadczył, że bankructwo Austrii jest nie-uniknione.

Aresztowania Polaków na Litwie.

Wilno, 5 października.

(P. A. T.)

Aresztowania Polaków na Litwie odbywają się w wiel-kich rozmiarach, zwłaszcza a-resztowano licznych wojsko-wych. Między innymi uwię-

Pokój z Węgrami.

Paryż, 5 października.

(P. A. T.)

„Le Temps” donosi, że de-legaci węgierscy nie będą do-puszczeni do rokowań pokojo-wych, gdyż ententa nie uznaje rządu Friedricha.

Spisek antybolszewicki.

Helsinki, 5 paździer.

(P. A. T.)

W Moskwie wykryto wielki spisek antybolszewicki. W związku z tym aresztowano przywódcę kadetów, Szepeki-na oraz 60 polityków i ofice-rów, których sąd doraźny ska-zał na śmierć.

Wyrok wykonano przez roz-strzelanie.

Wybuch bomby.

Widew, 5 października.

(P. A. T.)

Z Moskwy donoszą, że w czasie posiedzenia władz ko-munistycznych nie wykryci sprawy rzucili bombę, przez którą 10 osób jest zabitych, a 35 rannych.

Bratobójca.

ROMANS

30.

— Rozumiem, że masz słusz-ność — odparł Klaudjusz, któ-ry wziął zegarek i przyglądał się brelokowi, jako amator.

— Prawdziwe klejnoty... To kosztowało sporo pieniędzy.

— Tak.

Robert wskazał na jeden z breloków.

— Spójrz na tę pieczęć — to prawdziwe cudo...

— Lewy, trzymający w szpo-nach szmaragd... Cyzelowany ręką mistrza.

— Szmaragd jest nowoczesny, ale oprawę przypisują Ben-venutowi Cellini...

— Doprawdy to możebne... Co znaczą te dwie litery „H. N.” wyrzeźbione? To nie twoje cyfry.

— To cyfry pierwszego me-za, „Henryka de Nayle”. Pie-częć pochodzi od niego...

Jeden z handlarzy starożytno-ści w Berlinie ofiarował po-każną sumę za nią...

— Kółko, trzymające łańcu-szek, jest bardzo użyteczne — zauważył Klaudjusz. — Przy pierwszym silniejszym szar-

pięciu może się zerwać. Mieć się na baczności...

Robert przyjrzał się kółku.

— Masz słuszność — rzekł. — Przyniesiono rachunek.

Zapłacił Klaudjusz.

Po wyjściu z restauracji majster przypomniawszy swemu przyjacielowi, gdzie się mają spotkać przed wyprawą, na-stępnie udał się na pociąg do Saint-Quen.

Brat Ryszard Verniere prze-chadzał się jeszcze pół godzi-ny po bulwarach, paląc cygaro, potem znów udał się do hotelu.

Nie będącym się rozwodzili nad wyjątkowo i doszczętnie zapłatą naturą tej osobistości.

Rozmowa, jaką miał z bra-tem swym, objaśniła już czy-telnika w tym przedmiocie, gdyż żaden z zarzutów, uczy-nionych mu przez przemysłow-ca, nie był kłamliwy.

Robert Verniere nie miał ani wiary, ani godności, ani pa-trjotyzmu.

Czczył tylko złotego cielca!

Nadziei stworzył sobie nik-czenie dochody, sprzedając Prusom wszystkie tajemnice uzbrojeń, które jego studia specjalne pozwalały mu zbadać we Francji.

Główny sztab niemiecki, ko-rzystając z jego inteligencji i zdolności, miał w nim przez

kilka lat użyteczne narzędzie, które sownie opłacał.

Powierzano Robertowi różne posłannictwa potajemne, doty-czące robót fortyfikacyjnych we Francji... Zlecenia te speł-niał ze zrezygnacją nadszpiezo-waną.

W sztabie uwzględniano go też za pierwszorzędnego szpiega.

Stało się jednak, że po su-miennym wykonaniu nikczemnej pracy, której się podjął, osłabił w swej gorliwości i wpadł w podejrzenie (aresztą fałszywe), że jada chleb z dwóch pieców, to jest sprze-daje Francji wiadomości zebra-ne w Niemczech.

Otoczono go ścisłym dozo-rem. Nic nie usprawiedliwiło powyższych podejrzeń, nie mia-no więc powodu do aresztowa-nia go i wtłoczenia do jakiejś twierdzy, ale nieufność trwała dalej i wykreślono jego naz-wisko z listy poddanych, za-granicznych, zamieszkałych w Prusach i pobierających zasiłki z funduszy sekretnych szpiegostwa.

Robert, gdy mu nagle ode-brano złoto, widząc się rap-townie bez utrzymania, upo-mniął się za sobą i zażądał objaśnień.

Nie odpowiadano mu ot-warcie.

Sztab główny nie chciał z nim zrywać raz na zawsze, w przewidywaniu, iż może kiedyś będzie go znowu potrzebował. Słowem wynaleziono powody, którymi musiał się zadowolić; odgadł jednak w nich kłam-stwo, lecz tego nie okazał po sobie.

— Zawsze będę na wasze rozkazy — odparł prosto — i jestem przeswiadczony, że w danej chwili usługi mojej staną się niezbędnymi.

Od tej chwili trzeba mu było borykać się z całą falangą wierzycieli, i wtedy to żona jego powzięła postanowienie obronić część majątku, z któ-rego miała używalność, by być głuchą na wszelkie prośby o pieniądze, zasłaniając się obo-wiązkiem macierzyńskim wzglę-dem syna.

Wierzyciele, nie otrzymując nawet zaliczek, stali się zawi-stnymi, i życie Roberta stało się też nieznośnym.

Trapieniy wciąż dokuczliwie pomyślał o zbliżeniu się z bra-tem, a przynajmniej o spróbo-waniu, a w razie niemożebno-ści zbliżenia, postanowił wy-konać znany czytelnikom plan, powzięty przez Klaudjusza Grivot.

— W Berlinie, gdzie policja po-

lityczna nie traciła go z oczu, dowiedziano się o jego wyjeź-dzie do Paryża, a podróż ta dostarczyła materiału dla po-dejrzeń.

Wiadomo, że wyczerpały się jego środki i że jego żona za-myka przed nim swą kasę.

Po co jedzie do Francji? Spróbować może sprzedaż ta-jemnic w Niemczech; posta-nowiono dowiedzieć się o tym koniecznie.

Nazajutrz po jego wyjeździe depesza cyfrowana przesłana została do specjalnego posła przy ambasadzie niemieckiej w Paryżu.

Oto jej przekład:

Robert Verniere, brat Ry-szarda Verniere, inżyniera ma-rynarki w Saint-Quen, opuścił wczoraj Berlin, udając się do Paryża. Podróżuje pod nazwis-kim Fryca Lejmmana, z pasz-portem, który mu został wy-dany, gdy służył w naszym bluzie wywiadowczym. (Odnależ tego człowieka, rozciągnąć nad nim dozór i wykryć przy-czynę jego podróży do Fran-cji).

Wskazówki dane poszuki-wań, były jak widać po wyżej, bardzo niedostateczne.

Albo we Francji szpiegostwo niemieckie uprawiane jest z taką złośliwością, i szpiegdy

Od 30 września do 6 października 1919 roku.

Od Cape d'Istria do włoskiego Fiume

Aktualne zdjęcie z wojny Europejskiej dokonane na froncie włoskim.

Szalenie

wspaniały dramat w 5 cz. rozgrywający się na tle przebiegłych pejzży połud. Włoch ze słynną LEDA GYS w roli głównej.

Początek przedstawień o g. 6, w niedzielę i święta o 5.

UWAGA. Z powodu olbrzymich kosztów obrazów, muzyki i światła ceny miejsc podwyższone.

KINO
Zacisze

Od wtorku d. 30 września 1919 r.

Dla dzieci dozwolone.

Niewolnica

Wybitny dramat w 5 cz. wykonany przez pierwszorzędną siły francuskie wytwórni B-cl PATHE w Paryżu.

Nad program

Nad program

Aktualności francuskie czyli Dziennik Pathego.

TEATR
KINO - OAZA
w Sosnowcu.

Od poniedziałku 29 września 5 października

Tylko dla dorosłych.

Wspaniały dramat w 2 aktach ze słynną polską gwiazdą kinemat. POLA NEGRI p. t.

Dzieje mężatki

Nad program

Zdjęcie z natury

Nad program

Święto zwycięstwa w Anglii i Belgji.

KINO
Sfinks
w Sosnowcu.

Sprawa Galicji w komisji Cambona.

Komisja ma się zastosować do życzeń polskich.

Warszawa, 5 paźdz.

(Tel. własny).

Rada pięciu zwróciła statut, opracowany przez podkomisję i komisję dla spraw polskich w Paryżu, z powrotem do komisji Cambona. Należy w tym dopatrywać

się pomysłu zwrotu w sprawie Galicji wschodniej. Według dzienników paryskich, komisja Cambona otrzymała instrukcję, aby się zastosowała do życzeń polskich.

O porozumienie polsko - litewskie.

Warszawa, 5 października.

Wczoraj przybył do Warszawy przez Wilno z Kowna p. M. Birżyszka w celach prowadzenia narad nad porozumieniem się narodu litewskiego i polskiego. Dotychczasowe wyniki narad, prowadzonych z obu stron, nie dały pomyslnych rezultatów.

Wyrok śmierci.

Kielce, 5 października.

(Tel. wł.)

Urząd prokuratorski przy sądzie okręgowym w Kielcach ogłasza, że dnia 1-go b. m., o godzinie 8 i pół rano, wykonano przez rozstrzelanie wyrok śmierci na Antonim Brodziu (syn Błażeja i Antoniny).

Wojska polskie mają cofnąć się.

Kowno, 5 października.

Litewskie biuro prasowe donosi z Paryża: Marszałek Foch poinformował delegację litew-

ską na konferencji pokojowej, że stara się, aby szef misji wojskowej francuskiej w Polsce wymógł (sic!) na polskim rządzie cofnięcie wojsk polskich za przekroczoną przez nie linię demarkacyjną.

są tak liczni, że w ambasadzie miano przekonanie, iż przed upływem dwudziestu czterech godzin agencji jej odnajdą Fryca Leymana.

Trzeba się jednak była spieszyć.

Wezwano natychmiast dyrektora biura wywiadowczego, dano mu do przeczytania depeszę, zalecając mu, ażeby nie stracił ani minuty.

Dyrektor ten, baron Wilhelm Schultz, był to mężczyzna lat trzydziestu pięciu, bardzo chudy i bardzo zrzeczny. Przeszedł do swego gabinetu i na ówczesnym papierze bez nagłówka, wypisał te dwa wyrazy:

„Przyjść natychmiast”.

Za cały podpis nakreślił dwa X. X.

I, włożywszy do koperty, zaadresował:

Panu Doktorowi O'Brien 42 bis ulica Wiktorji

To uczyniwszy, wsunął list do pugilaresu i wyszedł.

Ambasada niemiecka znajduje się przy ul. Lille № 78.

Baron udał się na ulicę du Bacc, a zobaczysz posłańca dał mu list i 40 su, mówiąc:

— Prędko pod wskazany adres... Pilne...

Posłaniec pobiegł, zaś dyrektor biura wywiadowczego

udał się na ul. Wernel, do domu pod № 4.

Tu znajdowało się jego mieszkanie prywatne, rodzaj małego pałacyku, który zajmował sam po kawalersku.

Służba jego osobista składała się z dwójga służących niemieców.

Tu, w tym mieszkaniu, dość przyjemnym, baron Wilhelm Schultz oczekiwał odwiedzin d-ra O'Briena.

W ambasadzie niemieckiej zajmował stanowisko zaufane, sownie płatne.

Uważano go za tymbardziej cennego, że doskonale obeznany był z życiem paryskim i znał język francuski prze-wybornie.

Baron Schultz otrzymał polecenie zorganizowania systemu informacji z całego Paryża i pobliskich miastu okolic.

Zadanie swe spełniał tym lepiej, że rozporządzając kredytem bardzo dużym, prawie milionowym, rozsiewał pieniądze ze szczodrością, która go nie nie kosztowała samego.

Schultz utrzymywał stosunki bezpośrednie tylko z trzema osobami, przywódcami znanymi bandy wywiadowców niemieckich, tak licznych w Paryżu, z których najpoważniejszy nazywał się doktor

O'Brien, magnetyzer, hypnotyzer, o którym opowiadał Klau-dyusz Grivot Robertowi Verniere.

Obadwaj znali go w Berlinie.

O'Brien, pochodzący z rodziny irlandzkiej, osiadły w New-Yorku, był rzeczywiście doktorem, odbywszy bardzo sumiennie studia lekarskie i chirurgiczne.

Lat obecnie 48 był człowiekiem wielkich zasług. Członek wielu towarzystw naukowych zagranicą i we Francji, gdzie zdołał zjednać sobie poważne stosunki, korespondent kilku akademji, cieszył się wielkim rozgłosem.

Studia jego, specjalnie skierowane ku chorobom nerwowym, ku hysterji, musiały logicznie i fatalnie zaprowadzić go ku tym tajemniczym dziedzinom wiedzy, graniczącym z nadprzyrodzonymi objawami cudowności, które amerykańskie pierwi wyprowadzili na światło dzienne.

Mówimy o hypnetyzmie, o suggestji.

Zapełniony na tę drogę, O'Brien pojął wkrótce, że dla stosowania tych metod wolał być niewystarczającym. Nie dość chciało, ale trzeba było.

A czy wolał być dość

lat 19, mieszkanka wsi i gminy Jangrod, powiatu olkuskiego, skazanym na tę karę przez sąd okręgowy w Kielcach, jako sąd dorozny, za zbrodnię usiłowania rozboju z bronią w ręku, popełnioną we wrześniu r. b. w Jangrodzie na na Wojciechu Rocheau.

Przed sezonem teatralnym

W październiku rozpoczyna kampanję zimową w Sosnowcu teatr, pod dykcją p. Henryka Czarneckiego.

Teatr na prowincji, z racji swego niewielkiego uposażenia, braku subsydjów miejskich, (przynajmniej na razie), trudności, które następcą skompletowanie dobrego zespołu sił aktorskich, niedomagań natury technicznej i dekoracyjnej, nie może kroczyć po linii najwyższych wysiłków w dziedzinie sztuki i dawać przedstawień, nastrojowych na djapazon wysoki.

Wszystkie próby, podejmowane w tym kierunku, kończyły się zazwyczaj niepowodzeniem, pominąwszy już usterki wykonania, które nie mogło stanąć na odpowiednim poziomie, ale choćby z tego powodu, że na prowincji nie można się oprzeć na garstce inteligencji — zbyt zresztą nie-licznej.

Repertuar, uwzględniający w znacznej mierze ostatnie nowości literackie, a więc sztuki, które jeszcze nie przeszły ogólnej próby kłótki, nie przyciągnie tych mas do teatru, dla których teatr prowincjonalny powinien egzystować i dać im strawę duchową.

Praktyka wykazała, że zbyt wysoki lot kierownictwa teatru jest zarówno szkodliwy, jak schlebienie poziomym masom tłumem.

Teatr w niepodległej Polsce winien być przeznaczony dla ludu i przede wszystkim liczyć się z potrzebami tego ludu, rozwijać go, uczyć kultu dla piękna i słowa polskiego, roz-taczać przed nim obrazy z naszej świetnej przeszłości i krzepić jego ducha w miłowaniu

ideału po drodze w przyszłość. A więc przede wszystkim: Słowacki, Fredro, Anczyce.

Ci trzej tworzą podwalinę repertuaru teatru ludowego. Pozatym może być od czasu do czasu wodewil, byle dobry, jedyny i bezwzględnie pozbawiony pornografji.

Utarło się u nas mylne przekonanie, że w teatrze ludowym nie wolno pokazywać arcydzieł, że byle tandeta, skłębiona naprędce, pozbawiona zupełnie pierwiastku artystycznego, nadaje się do wystawienia w teatrze ludowym.

Kierownictwo teatru, planowo dobierające repertuar, znajduje skarbnicę dzieł swoich i obcych, które przyciągną do teatru szerokie warstwy i rozmiłują je w teatrze.

W Sosnowcu ze względu na położenie nadgraniczne, szeroko uwzględnić należy potrzeby górnoślążaków, którzy właśnie tu stworzą zwarte kadry najwzniekszej i najpewniejszej publiczności teatralnej.

Z tego względu Sosnowiec stał się b. ważną placówką naszej kultury, która promieniować winna po za tymczasowy kordon graniczny.

Mocne słowo polskie jest, bardziej hartowną i celową bronią, niż karabiny żołdaków grenzschutzu.

Jako kierownik teatru, znany jest p. Czarnecki ze swej sprężystości, daru organizacyjnego, inteligencji.

Przypuszczamy, że na gruncie sosnowieckim, z którym go łączą miłe wspomnienia, dyrektor Czarnecki znajdzie bardzo wdzięczne pole dla swej pracy.

N.

Doktor

Paweł Broniatowski

w Częstochowie.

ul. Św. Panny Marii t. j.

II Aleja Nr. 21, obok teatru

— Paryskiego. —

Choroby skórne, dróg moczowych i weneryczne.

Przyjmuje od 9—12 rano i od 4—7 p p

Pani: od 12—1 po poł.

Asekurujcie swe obuwie, używając tylko przetluszczonej pasty do obuwia

„Z O R Z A”

Krajowej Wytwórni Chemicznej

BACZNOŚĆ

Reprezentant na Zagłębie: F. GEYER Sosnowiec, Nowa 10.

go upragniona, zdawała się być pod jego ręką.

Klijenci a więc i pieniądze napływały do jego gabinetu porad.

Ale O'Brien w swej osobie skupiał wiele występów... Był zapamiętałym graczem, librytynem rozwiązywał, miał upodobanie w zbyt najkosztowniejszym i w najwyrafinowańszych zabawach.

Złoto i banknoty tylko przepływały mu przez marnotrawne palce.

Pomimo ogromnych dochodów, przysięgał go znacznie jeszcze większe wydatki.

Mało jednak się troszczył o to, gdyż kopalnia złota wydawała się niewyczerpaną.

Mylił się.

Młoda dziewczyna z wyczerpania nerwowego umierała.

Ze zniknięciem tego cudownego medium, znikło jednocześnie i powodzenie.

Napróżno O'Brien usiłował zastąpić młodą dziewczynę, nie mógł znaleźć godnej jej zastępczyni.

Wtedy musiał się uciec do szariatenerji.

(D. c. 2.)